

Odnależliśmy panią Stefanię wyproszoną przez Orlen. "Oszukali mnie i zostawili najbliżsi"

data aktualizacji: 2017.01.23



Udało nam się odnaleźć panią Stefanię - bohaterkę przykrew historii ze stacji Orlen na Surowieckiego. W grudniu została stamtąd wyrzucona, bo w ankiecie poskarżył się na nią jeden z klientów. Od tamtej pory internauci deklarują pomoc i słowa wsparcia. Kobieta ma 75 lat, bez domu żyje od ponad dekady. W Warszawie ma syna, w Krakowie córkę i wnuki, nikt jednak nie utrzymuje z nią kontaktu. Ostatnie dni spędziła na Dworcu Centralnym, ale i stamtąd została przepędzona - uznano ją za pijaną, bo miała pobitą twarz.

Poszukiwania pani Stefanii przyniosły rezultat - spotkaliśmy ją w urzędzie dzielnicy, gdzie od jakiegoś czasu próbuje dowiedzieć się, czy przysługuje jej mieszkanie socjalne. Pani Stefania (nazwisko do wiadomości redakcji) zgodziła się z nami porozmawiać i przedstawić swoją historię - pytaliśmy więc nie tylko o ostatnie wydarzenia, ale o wszystko, co spowodowało, że wylądowała na bruku.

Strata rodziny i domu

Jemy naleśniki z serem i śmietaną - te pani Stefania lubi najbardziej. Wspomina, że kiedyś w ogóle jadła więcej, ale dziś oprócz braku snu, doskwiera jej mizerny apetyt. Zaczynamy od potwierdzenia tego, co udało nam się ustalić wcześniej - pytamy o syna i mieszkanie, z którego miała zostać wyrzucona.

- Miałam mieszkanie na Wiolinowej i przepisałam na syna. Wtedy myślałam, że on będzie mi wdzięczny i zadba o mnie na starość. A on mnie wymeldował, sprowadził swoją konkubinę, kolegów, a dla mnie miejsca już nie było. Nie chcę mieć z nim nic wspólnego, wyzywał mnie, a ja mu dałam dwupokojowe mieszkanie - zwierza się pani Stefania.

Kobieta twierdzi, że jej syn nadużywa alkoholu, a w mieszkaniu na Wiolinowej trwa wieczna impreza. Konkubina 47-letniego mężczyzny ma wszystkie dokumenty pani Stefanii. - *Ona mi wykradła moje dokumenty wszystkie najważniejsze z całego życia, ona kłamie mi w oczy i mówi, że ich nie ma, ale ja wiem, że to nie jest prawda - mówi z żalem.*

Syna pani Stefania widziała ostatnio przed świętami. - *Widziałam go w Megasamie. Spojrzał tylko na mnie, bo nie rozmawiamy ze sobą. Przyszedł z bratankiem, często z nim chodzi - opowiada kobieta.*

Pani Stefania ma też drugie dziecko - córkę, jednak także z nią nie ma kontaktu. Córka żyje w Krakowie z własną rodziną, nasza rozmówczyni uważa, że teściowa nastawiła ją przeciw własnej matce. Podobno wnukom również zakazała kontaktu z drugą babcią.

- *Ja byłam tam w Krakowie u nich. Oni z niej zrobili maszynkę do robienia pieniędzy, kazali jej sprzedać mieszkanie po mojej mamie i oczywiście wszystko poszło dla nich. Wykorzystali mnie najbliżsi. Córkę ostatni raz widziałam dwa lata temu, ona nie chce ze mną rozmawiać, bo boi się teściowej - komentuje pani Stefania.*

Orlen, Megasam i ludzie dobrej woli

Rozmawiamy również o incydencie na stacji benzynowej przy Surowieckiego. Kobieta przyznaje, że została wyproszona, jednak nie ma do nikogo żalu.

- *Jakiś pan kazał mi wyjść, powiedział, że przeze mnie może stracić pracę. Tam byli bardzo mili ludzie, często mi pomagali, rozmawiali ze mną, nie gniewam się - przekonuje.*

To właśnie w okolicy stacji benzynowej Orlen i Megasamu przy Surowieckiego pani Stefania doświadczyła najwięcej dobroci - tam spotkała człowieka, który na święta wynajął jej pokój hotelowy w Piasecznie. - *To był taki dobry pan, chciałabym go jeszcze spotkać, bo był dla mnie bardzo życzliwy - wspomina kobieta.*

Co dalej?

Pani Stefania przyznaje, że najbardziej potrzebuje małego mieszkania - z resztą poradzi sobie sama, bo własne podstawowe potrzeby zaspokaja dzięki emeryturze. Problemem jest brak dachu nad głową.

- *Z pokojami jest różnie, ja się boję już mieszkać z kimś, skoro własny syn mnie tak zgnębił. Nie chcę iść do ośrodka opieki społecznej, bo źle bym się tam czuła - wyznaje.*

W urzędzie dzielnicy pani Stefania jest już trzeci raz - próbuje dowiedzieć się, czy może dostać mieszkanie socjalne - coś niewielkiego, wystarczy jej jedno małe, ciepłe pomieszczenie. Urzędnicy jednak odsyłają ją z kwitkiem, stwierdzając, że ma zbyt wysoką emeryturę, aby uzyskać taką pomoc. Miała też usłyszeć, że "przecież miała mieszkanie, ale przepisała je na syna, więc sama jest sobie winna".

Przez lata pani Stefania pracowała na ul. Grochowskiej, później zajmowała się szyciem zabawek. Mówi, że zawsze wiedziała, że trzeba ciężko pracować, żeby cokolwiek w życiu mieć - została jednak z niczym, bo dzieci się odwróciły, a mąż nie żyje. - *Mój mąż nie żyje już od lat, a drugi raz nigdy za mąż nie wyszłam, to i zostałam sama - przyznaje ze smutkiem.*

Ostatnie dni były dla kobiety szczególnie trudne. - *Policjanci krzyczeli do mnie na Centralnym, że jestem pijana i mam sobie iść. Straciłam równowagę i się przewróciłam, pobiłam twarz i nogę, teraz jeszcze ciężko mi chodzić - opowiada.*

Ustaliliśmy z panią Stefanią, że każdy, kto chciałby w jakiś sposób pomóc, może zgłosić się do ursynowskiego Ośrodka Pomocy Społecznej. Tam kobieta bywa regularnie - najczęściej w poniedziałki. Może przy odrobinie szczęścia znajdzie się ktoś, kto zechce zaoferować potrzebującej pokój, kawalerkę - dach nad głową?

Źródło:

<https://haloursynow.pl/artykuly/odnalezlismy-pania-stefanie-wyproszona-przez-orlen-oszukali-mnie-i-zostawili-najblizsi,7167.htm>